Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

PRAWO LUDU

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, ROLNICZY I OŚWIATOWY. — WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Prenumerata wynosi rocznie: w Polsce 1000 Marek (półrocznie 500 Marek), w Niemczech 80 Mk, w Ameryce 2 Dol. Konto Polskiej Pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 140.957.

Numer pojedynczy wynosi 20 Mk

Adres Redakcyi i Administracyi oraz Biura bezpłatnej Porady prawnej: Kraków, ulica Dunajewskiego Nr. 5, II. piętro (oficyny). Redaktor naczelny i wydawca: Poseł Zygm. Klemensiewicz.

Nr. 8. Kraków, dnia 19 lutego 1922 roku. Rok XXIII.

Ataki na ośmiogodzinny dzień pracy

Po nieudałych zamachach p. ministra Michalskiego na 8-godzinny dzień pracy, wtorkowe posiedzenie Sejmu notuje — niestety udałe zamachy „Potoczków" na 8-godzinny dzień roboczy.

Stosownie bowiem do tej uchwały przedłuża się pracę w handlu z 8 miu na 10 godzin.

Wiemy, iż w Rzeczypospolitej Polskiej jesteśmy zmuszeni walczyć na każdym kroku z średniowiecznymi przesądami fanatycznej burżuazyi. Chłop nasz jeszcze nieuświadomiony, zbyt dużo okazuje posłuchu wyrafinowanym kapitalistom, którzy bez dużego trudu zyskują sobie naszych chłopskich przedstawicieli.

Smutną jest rzeczą, iż **wrogiem ruchu robotniczego jest chłop,** który zamiast podać dłoń i wymierzyć wspólny front przeciw kapitalistom, nie może jeszcze zapomnieć tych dawnych szlacheckich czasów, i niekiedy ukrycie, ale ostro mierzy w ruch proletaryatu. Ale któż tworzy ten proletaryat? A właśnie ten sam chłop, tylko — przeobrażony, wyzyskany, rzucony na żer kapitalistów, bezbronny.

Jakżeż jest niebezpieczna gra tych drobnych kapitalistów chłopskich, jakżeż zarazem nieobliczona! Ta broń, skierowana przeciw robotnikom, gotowa się zwrócić przeciw samym twórcom. Bo broń ta obosieczna.

Dzisiaj kapitalista uderza w robotnika, a jutro silniej jeszcze uderzy w chłopa. A o tem zapominają przedstawiciele chłopscy, otumanieni jakąś soczystą obietnicą — sami zresztą w większej części, dobrze wyposażeni bogacze.

Nieszczęście chciało, iż włościanie na czele swego ruchu postawili osobniki bardzo słabo rozumiejące potrzeby swych wyborców, jakoteż pozbawione wszelkiego zmysłu politycznego.

Przedstawicieli tych zresztą poza mandatem, żaden inny węzeł nie łączy z ogółem chłopstwa, gdyż są to przeważnie wzbogaceni kapitaliści, którzy mają więcej wspólnego z kapitalistami, niż — rzecz zrozumiała — z chłopami.

Dlatego też ci, którzy przyczynili się do przeprowadzenia tej uchwały, powinni znaleźć potępienie wśród własnego zebrania, wśród chłopstwa, rozumiejącego walkę społeczną i świadomie walczącego z ciemiężącym go kapitałem.

Dlatego też ta warstwa więcej uświadomiona, powinna gremialnie zaprotestować przeciw tej uchwale i wspólnie z proletaryatem wypowiedzieć wyrazy zrozumiałego oburzenia!!

grs.

Rabunkowa gospodarka lasowa!

Czy Ministerstwo Rolnictwa śpi? — Na szkodę skarbu państwa. — Polskie miliony — za granicę. — Żądamy kontroli! — Żądamy zakazu rabunkowej gospodarki!

Firma „Jan Liebig i Ska" posiada we wschodniej Małopolsce około 130,000 morgów lasów, ziemi i terenów naftowych. Właścicielami są dwaj bracia Teodor, obecnie obywatel czeskosłowacki, mieszka stale w Reichenbergu, gdzie posiada ogromne fakryki sukna, drugi brat, obywatel austryacki, mieszka w Wiedniu.

Cały obszar powyższy był w dawnych czasach częścią królewszczyzny, po wojnie austryacko-pruskiej przez rząd austryacki został sprzedany Liebigowi. Za czasów austryackich firma „Liebig i Ska", otoczona była szczególną opieką rządu, **jako czysto niemiecka**, całą administracyę prowadziła w języku niemieckim, wszystkich urzędników miała Niemców lub Czechów zniemczonych, jak również w znacznej liczbie służbę lasową. **Żaden Polak nie mógł otrzymać posady** i żadnego nie było, **wszyscy urzędnicy odnosili się wrogo do polskich mieszkańców, stanowili odrębną, czysto hakatystyczną kolonię.**

Cały obszar firmy „Jan Liebig i Ska" przedstawia ogromne bogactwo, pomijając wartość gruntu i terenów naftowych, których wartość trudno obliczyć, samego drzewostanu budowlanego

w wieku od 20 do 80 lat posiada	2,650.000 m³
budowlanego ponad 80 lat	5,800.000 m³
buczyny posiada	3,400.000 m³
razem	11,850.000 m³

Obecnie pełnomocnikiem Liebiga na cały obszar jest **inż. Mieczysław Beill,** za czasów austryackich zarządca lasów w Delatynie, Polak, pochodzi z żydów, a ożeniony z Niemką.

Gospodarka pod każdym względem urąga wszelkiej krytyce, jest prowadzona rabunkowo, lasy wycinane częściowo w najprzystępniejszych miejscach, zręby **od kilku lat zupełnie niezakultywowane.** Firmie i jej pełnomocnikowi rozchodzi się głównie o to, aby jak najwięcej i jak najprędzej wyciągnąć co się da, dlatego też **nie robią żadnych inwestycyj, urzędników i służbę lasową płacą niżej wszelkiej krytyki,** wobec tego muszą chyba kraść, aby nie zginąć z głodu.

Urzędnicy w dalszym ciągu przeważnie **Niemcy, administracya wewnętrzna prowadzona w języku niemieckim**, a zachowanie ich i przekonania nie uległy i obecnie żadnej zmianie. Pełnomocnik Beill prowadzi w dalszym ciągu tą samą politykę, o ile przyjmuje urzędników to w dalszym ciągu Niemców i Ukraińców, **na całym obszarze znajdzie się może zaledwie kilku Polaków.**

Gospodarze miejscowi nie mają możności kupienia materyału na odbudowę, bo odsyłani są do żydów, którzy głównie pozakupywali lasy. **Do zakupna drzewa dopuszczani są tylko prawie bez wyjątku obcokrajowcy.**

Firma czerpie kolosalne miliony, żadnych wkładów nie robi, **a miliony wielkie idą stale za granicę.**

Ze względów politycznych, jak i prowadzonej konsekwentnie rabunkowej gospodarki wskazanem jest, **aby Rząd jak najprędzej zaopiekował się tym wielkim obszarem, tembardziej, że dochodzą słuchy, że firma w skrytości finansuje cały obszar za granicą w obce ręce.** Niedługo może być już zapóźno i to ogromne bogactwo może się stać łupem obcych, a powinno być majątkiem Państwa, a conajmniej powinno przysporzyć naszemu Skarbowi odpowiedni dochód.

Dlatego też **żądamy jaknajszybszej kontroli z ramienia Rządu**, aby specyalny delegat przy pomocy miejscowych ludzi zbadał i wglądnął we wszystko na miejscu, żądamy ustanowienia z ramienia Rządu specyalnego kontrolera fachowego, **prawdziwego obywatela-Polaka, któryby ukrócił dotychczasową, szkodliwą działalność firmy i jej pełnomocnika.**

O wydzierżawieniu saliny w Kałuszu

czyli interes państwa a dzierżawa salin

Dzisiaj już prawie każdemu jest wiadomem, że 1 kwietnia 1921 roku za sumę 1,200.000 Mk. rocznie wydzierżawiono w prywatne ręce kopalnię soli w Kałuszu. Pomijamy już niską tenutę dzierżawy, pomijamy lekkomyślny kontrakt, nie zabezpieczający należycie majątku skarbowego Pastwa, zwróćmy tylko uwagę na stronę polityczno-twórczą! Weźmy przykład z Niemiec. Do roku 1868 w Niemczech produkcya i sprzedaż soli była objęta monopolem. Po tym roku, gdy epidemia t. zw. inicyatywy prywatnej, podobnie jak obecnie u nas wionęła nagle po całych Niemczech, zaczęto wydzierżawiać kopalnie soli prywatnym przedsiębiorcom. Rzecz dość dziwna; robiono to odwrotnie niż u nas. Najpierw pozbywano się fabryk na rzecz osób prywatnych, położonych w środku Państwa, później zaś wydzierżawiano fabryki położone coraz dalej, lecz zupełnie nie wydzierżawiano kopalń, nawet nie rentujących się, położonych na kresach, o ludności mieszanej. Wychodząc ze słusznego założenia swej wytycznej polityki „Drang nach Osten", aby w miejscach tych było jak najwięcej aparatów państwa sprawnie fungujących.

Typowym takim wzorem jest salina w Inowrocławiu i szereg kopalń węgla i cynku na Górnym Śląsku.

Tak było u Niemców!

U nas jak już wyżej powiedzieliśmy jest odwrotnie. Najpierw zwija się instytucye na kresach a zakłada się wewnątrz Państwa t. zw. „niezbędne".

Historya jest matką życia, Niemcy uprawiając taką politykę rosły w siłę i znaczenie. My nie potrzebujemy już odkrywać Ameryki, lecz tylko wzorować się na starych przykładach!

Weźmy dzisiaj wydzierżawiony Kałusz dzień, w którym w powiecie i okolicy brak soli.

Zdarzało się nieraz, że ludzie po 8 mil pieszo przychodzili do saliny i czekali nocując pod gołem niebem na sól, narzekając przytem głośno na Zarząd salinarny.

Tak było za Austryi.

Dzisiaj będą także w tym podobnym wypadku narzekali, lecz już nie na tamtejszy zarząd, tylko na rząd polski.

No i będą w ten sposób przysparzać sławę, mając do pomocy agitatorów, aby Rządu polskiemu sympatyków i przyjaciół jednać.

Niedawno już tak było, a mianowicie pod-

czas 61tygodniowego strejku w Kałuszu, spowodowanego nieudolną gospodarką dzierżawców. Ciekawa rzecz, co mówią dzisiaj emerytowani robotnicy salinarni w Kałuszu, którym po wydzierżawieniu saliny w Kałuszu, za ich długoletnią służbę przywozi urzędnik ze sąsiedniej saliny w Dolinie po 100 do 1000 Mk. emerytury miesięcznie! Prawdopodobnie chodzą po wsiach okolicznych na żebry opowiadając przytem nie wdając się w szczegóły:

„Nastał Rząd Polski i sprzedał salinę żydom, a my musimy chodzić po prośbie! I znów robi to nam przyjaciół do wyborów".

Takie to zyski moralne ciągnie Polska z dzierżawy saliny w Kałuszu. A materyalnie? 1,200.000 Mk rocznie płatne ratami za dzierżawę i za zapomnienie o drugim bratnim kontrakcie tego towarzystwa mianowicie kontrakcie dzierżawy eksploatacyi soli potasowych w Kałuszu, zrobionym przy pomocy Salwatora za rządów Austryi a do dnia dzisiejszego nie odnowionego!

Obserwator.

Brudne geszefty b. posła dra Bardla

Ministrem rolnictwa z ramienia Piastowców był adwokat krakowski Dr Bardel. Dorwawszy się do władzy, jak prawdziwy dorobkiewicz, przedewszystkiem myślał o sobie, starając się o napełnienie kieszeni sobie i swoim kosztem skarbu państwa.

Ta jego rabunkowa gospodarka, nie zgadza się z honorem obywatela, a tembardziej posła i ministra, wywołała powszechne oburzenie w kołach sejmowych, gdzie o tem wszystkiem głuche chodziły wieści.

Na skutek interpelacyi posła Seiba i tow. w sprawie dzierżawy tartaku w Gawłówku, w powiecie Bocheńskim, **Najwyższa Izba Kontroli państwa przeprowadziła dochodzenie, które ustaliło:**

1) że p. Minister i b. poseł Dr Fr. Bardel już w roku 1919 zabiegał w imieniu nieistniejącej wówczas spółki p. f. „Młyn Gospodarski" o pozwolenie p budowania młyna na gruncie rządowym, przylegającym do tartaku skarbowego w Gawłówku. Młyn miał być poruszany i oświetlany silnikiem tartaku;

2) że Zarząd Okręgowy Dóbr Państwowych we Lwowie był przeciwny zawarciu umowy ze spółką „Młyn Gospodarski" między innemi ze względu na konieczność przeniesienia tartaku do innej miejscowości z powodu braku drzewa w najbliższej okolicy;

3) że spólnikami b. Ministra i b. posła Bardla w spółce „Młyn Gospodarski" byli dwaj jego szwagrowie Jan Durbacz, Józef Ptaśnik i ich żony, a siostry posła Bardla, oraz jego syn Zbigniew Bardel;

4) że wyżej wymienieni nieistniejącej jeszcze spółki samowolnie w sierpniu 1919 r. przystąpili do budowy młyna na gruncie rządowym;

5) że dzięki zabiegom b. Ministra i b. posła Bardla Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych zgodziło się na wydzierżawienie parceli przy tartaku spółce „Młyn Gospodarski" na lat dziesięć i wydało odpowiednie zlecenie Zarządowi Okręgowemu Dóbr Państwowych we Lwowie;

6) że z chwilą zostania Ministrem Rolnictwa i Dóbr Państwowych Dr Fr. Bardel użył swego wpływu, aby kontrakt dzierżawny został zmieniony w sposób niekorzystny dla państwa, a mianowicie: własnoręcznie przez b. Ministra i b. posła Bardla została skreślona z kontraktu przewidziana kaucya, a czynsz dzierżawny został obniżony do rocznej kwoty 2.000 mk., spółce została zapewniona bezkonkurencyjna dzierżawa tartaku w Gawłówku;

7) że wbrew opinii Okręgowego Zarządu Dóbr Państwowych we Lwowie został przygotowany i własnoręcznie przez Dra Bardla poprawiony projekt kontraktu dzierżawnego ze spółką „Młyn Gospodarski" odnośnie do tartaku w Gawłówku;

8) że kontrakt wydzierżawienia tartaku przewiduje niezmiernie niekorzystny dla Państwa obowiązek dostarczania rocznie 5.000 mtr. drzewa na plac tartaczny.

Litania ta jest długa i bardzo paskudna. Dr Bardel wychodzi w ten sposób jak ostatni brudas i — powiedzmy poprostu — świntuch!

Tymczasem na przedstawienie wyników śledztwa Najwyższej Izby Kontroli Państwa rząd powinien wdrożyć surowe śledztwo i pociągnąć niesumiennego człowieka do odpowiedzialności.

Sądzimy też, że i Izba adwokacka zainteresuje się wynikami śledztwa Najw. Izby Kontroli Państwa i wyrzuci Bardla ze swego grona.

Klub Piastowców kazał Bardlowi złożyć mandat!

Ale pamiętacie, ile to rajwachu podczas ostatnich wyborów? Jak to przedstawiano Bardla jako perłę wśród ludowców! A pokazało się, że słuszność mieli socyaliści, którzy przed Bardlem ostro przestrzegali!

Ciekawa też rzecz, jakiego znów kwiatka wystawią piastowcy przy tych wyborach!

Przegląd prasy

„Rzeczpospolita" — „Trybuna". Artykuł poemat. Trzy bliźniacze pisma. „Oddech bez ulgi" bezimiennego autora. Ogromna i nie często spotykana zaleta. Radosna nowina.

Jak szeroko rozchodzi się prasa socyalistyczna w kołach najzacietszych socyalizmu przeciwników, o tem z łatwością możemy się przekonać wziąwszy do ręki jakikolwiek, nawet najbardziej reakcyjno-klerykalny organ, choćby — no choćby, pupilka najmilszego naszej endecyi, dziecię kochane i cudowne... Rzeczpospolita!!

Tam to, tam właśnie — ku niemałemu wręcz zdziwieniu, znajdziemy — rzecz to niesłychana — obok dokładnych streszczeń artykułów tow. Hołówki o **„Militaryzmie polskim"** i tow. posła Daszyńskiego **„W sprawie jednej, jedynej Międzynarodówki Socyalistycznej"**, piękny dosłowny ustęp z wyżej wspomnianego artykułu, ustęp przepisany **wiernie, z podaniem źródła, bez przekręcań** i (rzecz to również niesłychana) **bez najmniejszego komentarza, bez „zabijającej" ironii, bez „śmiertelnego" sarkazmu**, tak chętnie przez reakcyjną prasę używanego.

Niechaj że ta świadomość poczytności nawet w kołach przeciwników, będzie dla prasy socyalistycznej wystarczającym bodźcem do stanięcia na jaknajwyższym poziomie, tak pod względem treści, jak też i pod względem staranności wydania.

Obu tym wymaganiom czyni w zupełności zadość tygodniowe pismo socyalistyczne **Trybuna** (wychodzi w Warszawie), która w numerze z dnia 4/II br. przynosi prócz streszczonych w Rzeczypospo. artykułów tow. Hołówki i Daszyńskiego, jeszcze między innymi sprawozdanie z pracy Zw. Robotników Rolnych za rok 1921 napisane przez tow. Kwapińskiego, a obrazujące nam walkę Zw. Rob. Rol. o swoje prawa ze Zw. Ziemian, administracyą rządową, policyą, obszarnikami etc. etc. **walkę**, nadmienić należy, **zwycięską**, mimo niebywałych wprost szykan i trudności, co słusznie pozwala tow. Kwapińskiemu zakończyć swój treściwy wywód zdaniem, że **„śmiało i pełni nadziei spoglądamy w przyszłość!"**

Dowodem zaś, że żadna słuszna walka (jeżeli o walce mowa) nie jest nadaremna, może być bodaj, również w tym samym numerze Trybuny zamieszczony, artykuł **tow. Norberta Barlickiego p. t. „W 36-tą rocznicę stracenia Proletaryatczyków"**, dający nam krótki przegląd walk i zmagań się polskich organizacyi robotniczych w ostatnich czterdziestu latach, w którym to właśnie czasie, z małej, gnębionej przez rząd, tropionej przez policyę organizacyi „Proletaryat", wyrosły dzisiejsze **potężne i legalne** związki robotnicze, liczebnie ogromne, a **sprężystością i siłą organizacyi przewyższające wszystkie inne.**

Tak ze względu na jakość, jak też i ze względu na różnorodność tematów w Trybunie poruszanych, **jaknajgorliwszą trzeba zwrócić uwagę ogółu czytających robotników i nie samych tylko robotników, na ten dobrze redagowany i wysoko pod względem doboru treści stojący tygodnik, świadczący bardzo pochlebnie o jakości lewicowej publicystyki.**

W ostatnich dniach ukazał się Nr. 1—2 miesięcznika **Chrześcijański Górnik, Hutnik i Salinarz** organ „Polsk. Zw. Zaw. Chrześć. górników, hutników i rob. salinarnych", w którego to artykule wstępnym roztacza niepodpisany (co za szkoda!) autor, czarowny i pełen swojskiej poezyi obraz celów i dążności Związku i miesięcznika.

Posłuchajmy więc z należytem namaszczeniem:

„Na zasadach nigdy nie zniszczalnej nauki Chrystusowej, na zasadach sprawiedliwości i miłości bliźniego... pragniemy wpoić w niego (robotnika) jak najwyższe poczucie obowiązku wobec Boga, wobec kolegów, wobec Ojczyzny, wobec społeczeństwa i chcemy stan robotniczy postawić na wyżynie społeczeństwa",

i dalej:

„Gazeta dobra, (rozumie się mowa o Chrz. Górniku, Hutniku i Salinarzu) to najlepszy przyjaciel robotnika, to światło, które na olbrzymie obszary (?!) rzuca jasne promienie". (?!)...

Przerwijmy na chwilę cudowne działanie owego „jasnego światła" i odszukajmy jakieś pośród tej powodzi „sprawiedliwości", „miłości bliźniego" etc. etc. odrobinę — bodaj odrobinę **treści!**

Otóż: zawiódłby się ten, ktoby sądził, że w ciągu dalszym tych natchnionych wynurzeń Chrześć. Górnika, Hutnika i Salinarza znajdzie jakiś sążnisty, wierszowany już nawet, artykuł - poemat jak się to łatwo zdarza **Wieńcowi Pszczółce** (patrz Nr. 7) albo **Chrześcijańskiej służącej Polskiej** (patrz Nr. 10—12), zawiódłby się i to nie byle jak — bo o to w artykule „Rety! Gwałtu! Ratujcie!" słowa czarownie szeptane o owych „zasadach sprawiedliwości" a nadewszystko o **„miłości bliźniego"** zamieniają się w stek wyzwisk, złorzeczeń i karczemnych wykrzykników, w guście: „zbrodniarze, żydo-bolszewiki, zarazy socyalistyczne" i t. p. a wszystko to skierowane ni stąd, ni zowąd, ni przypiął ni przyłatał — tak sobie całkiem **nie po górniczemu, nie po hutniczemu, nie po salinarnemu,** pod adresem... Polskiej Partyi Socyalist.!! — I doprawdy, że to całkiem także **nie Chrześcijańskie** zaparcenie Chrześcijańskiego pisma, byłoby wielce niepokojącem i groźnem, gdyby nie to, że szanowny a i tym razem bezimienny (jaka niepowetowana szkoda!) autor nie skończył artykułu swego zdaniem, że będzie mógł... „odetchnąć z ulgą" dopiero... „gdy zniknie kłamliwa P. P. S." a tu tymczasem P. P. S. czuje się jak najlepiej, rozumiemy przeto z łatwością chorobliwe — ordynarne nawyki bezimiennego autora, spowodowane u niego zapewne owym szczególnym... i tak zastanawiającym... „oddechem — bez ulgi!"

Poza tem ukazały się jeszcze 2 pisma tego samego co poprzednie obozu **„Chrześcijański Drożnik"** organ Chrześć. Zw. Zaw. Drożników (Nr. 1—2) i **„Ruch Robotniczy"** organ centralny Chrześć. Zw. Zaw. (Nr. 1), które to pisma wraz z poprzednio omawianym Chrześć. G. H. i Sal. mają tę ogromną i doprawdy że nie często spotykaną zaletę, że przeciętnie **na ośm** artykułów mają **pięć** wspólnych, n. p. artykuł wstępny Ruchu Rob. „Rozwydrzenie" znajduje się w Chrześć. G., H. i Sal. również na stronie pierwszej z tą jednak niemałą zmianą, że zajmuje **nie pierwszą ale trzecią szpaltę**, zaś artykuł „Redukcya płacy" spotykamy w obu pismach nawet już w miejscach tychsamych — zapewne dla łatwości oryentacyi!

Artykuły „Zgon Papieża", „Z wydawnictw", „Z Polski ze świata" i t. p. są już we wszystkich **trzech** pismach równocześnie, co ogromnie ułatwia pracę nad **Przeglądem Prasy**, za co, z pobudek rozumie się czysto osobistych, jestem im dozgonnie obowiązanym.

Z satysfakcyą stwierdzić powinniśmy, że poruszana w naszem piśmie w numerze poprzednim, z okazyi felietonu inżyniera kap. T. Borzęckiego, sprawa **polskiego morza** poczyna zajmować coraz to więcej umysłów, jak to wnosić można choćby z niedzielnego (41) numeru Rzeczypospolitej, w której właśnie p. W. Nałęcz zamieszcza godny uwagi artykuł p. t. Żeglarz Polski, oraz z numeru następnego (poniedziałkowego) tegoż pisma, gdzie znajdziemy interesującą notatkę p. t. **Polskie morze, będącą zapewne oddźwiękiem sprawy przez nas poruszonej.**

Fakt ten — ową **radosną nowinę** — przyjąć należy **z prawdziwą i wielką radością,** bo trzeba by sprawą tak wielkiej wagi i tak niezmiernej doniosłości ogólno-państwowej, zajęło się **całe polskie społeczeństwo i cała polska prasa, bez względu na przynależność partyjną i programy polityczne!**

K. F. Enpee.

Administracya „Prawa Ludu" wzywa wszystkich Tow. Kolporterów do natychmiastowego wyrównania przesłanych rachunków oraz jaknajrychlejszego nadesłania wypełnionego cyrkularzyka.

Zgromadzenie Robotników Salinarnych w Wieliczce

Protest przeciwko gospodarce solnej. — Prawda o kasie chorych. — Protest przeciw zamachowi Rządu na prawa salinarzy. — Górnicy przeciwko rozbijaczom i zdrajcom przyjaźniackim. — Wotum zaufania dla posła Klemensiewicza. — Klęska klerusów. — Jednogłośne uchwalenie rezolucyi!

W dniu 12 lutego 1922 r. odbyło się w Domu Robotniczym w Wieliczce Publiczne Zgromadzenie przy nader licznym udziale miejscowych towarzyszów i **jedenastu delegatów** z Bochni z tow. **Michalikiem** na czele, którego wraz z tow. **Pytlikiem** wybrano przewodniczącymi wiecu. Wiec zagaił tow. **Bobrowski**, przedstawiając porządek obrad: Polityczna i gospodarcza sytuacya w Państwie polskiem — Redukcya dni roboczych w salinach — Wnioski.

Niebywały dotychczas pospiech ujawnił się przy rozporządzeniu dyrekcyi warszawskiej, by 7 dni w lutym, a 10 dni w marcu mniej robiono w salinach. Te przymusowe święta zaprowadzono rozporządzeniem z dnia 3 lutego w dyrekcyi warszawskiej, a już w dniu 4 lutego krakowska dyrekcya salin wydała do zarządów salinarnych w tej sprawie rozporządzenie!

Wiec zaczął się bardzo burzliwie. Kilku pijanych „chrześcijan" chciało dorobić się lekkiej służby na powierzchni przez udaremnienie zgromadzenia — nie udało się im to jednak pomimo, że akcyi tej patronowała tak zacna niewiasta, jak stara Kasperkiewiczowa.

Referent **poseł Klemensiewicz** przedstawił bardzo obszernie i dokładnie jak wyglądа obecna gospodarka zakładami państwowymi. Jest to **systematyczne dążenie do sprzedaży względnie wydzierżawienia salin i innych zakładów**, aby w ten sposób napchać kieszenie kapitalistom zagranicznym **ze szkodą kasy państwowej i wielką krzywdą robotników**. Specyalne niesłychane utrudnienia, jakie minister Michalski stale przeprowadza przy sprzedaży soli wskazują wyraźnie na zamiar rządu, aby kapitały płynące z dochodu za sól były jaknajmniejsze! Naturalnie wstrzymanie wszelkich kredytów dla salin wykazuje ten sam zamiar. Brak w Polsce jakiejkolwiek rozumnej myśli w polityce solnej; są tylko ustawiczne próby doprowadzenia salin do ruiny, aby je potem przehandlować w tej czy innej formie kapitalistom zagranicznym. Do jakiej ruiny może doprowadzić skarb państwa tego rodzaju gospodarka solna — wskazuje nam najlepiej przykład Kałusza!

Przy tej sposobności chce jednakże p. Michalski i jego mameluki warszawskie dobrać się do skóry robotników, aby zdusić ich organizacye i równocześnie obniżyć płace! Dowodem tego jest **urlopowanie robotników** w Salinie Wielickiej i Bocheńskiej w lutym przez dni 7, w marcu przez dni 10! Co jednakże pachnie przedewszystkiem Warszawistom **oto zupełne wyrzucenie robotników z pracy i zupełne zamknięcie kopalń!** — Wszak Zarząd Żupy Solnej w Bochni pisze: „2) **Prócz tego (urlopowania) Dyr. Państw. Zakł. Salin. polecła zakomunikować, że o ile by robotnicy stawiali trudności w wykonaniu tego zarządzenia, względnie do niego nie chcieli się zastosować należy mu po myśli § 30 regulaminu służby na 14 dni wypowiedzieć a po upływie tego czasu zupełnie zwolnić!**

W ten to sposób usiłuje rząd p. Michalskiego pozbyć się robotników „**najpierw ich ogłodzić, sprowokować — a potem wyrzucić z pracy w ciągu strasznej zimy!** Dalej zaiste nie może iść obłędna gospodarka tzw. „**oszczędnościowa!**"

Ale w znacznej mierze winę tych stosunków przypisać sobie muszą **rozbijacze przyjaźniaccy**, który swą nikczemną robotą ośmielili warszawskich macherów kapitalistycznych do tego niesłychanego zamachu na życie i byt robotników! **Oni to są tymi prawdziwymi zdrajcami sprawy robotniczej** i tylko im przypisać należy to, co się dziś dzieje wśród proletaryatu wielickiego.

Ale głównej zdrady interesów robotniczych dopuszczają się przyjaźniaccy naganiacze kapitalistyczni prowadząc bezdenne głupią nagonkę na Kasę Chorych we Wieliczce.

Wszak **ustawodawstwo o Kasach chorych jest jedną z największych zdobyczy klasy robotniczej!** Jest ono podstawą, fundamentem ubezpieczenia społecznego a więc ubezpieczenie na starość, od wypadków, od bezrobocia itd. Kto bije w Kasy chorych — utrudnia i odsuwa chwilę wprowadzenia ubezpieczenia społecznego! We Wieliczce tymi zdrajcami sprawy robotniczej są klerykalni rozbijacze!

Nie ulega jednak wątpliwości, że gdy inne kategorye robotników osiągnęły duże korzyści przez wprowadzenie ustawy o Kasie chorych — **robotnicy salinarni mogą być — z woli rządu — pokrzywdzeni, bo mają być ukróceni w swych nabytych prawach.** Według bowiem regulaminu służbowego robotnicy otrzymywali w czasie choroby 60 procent swej płacy. W 1919 Komisya Rządząca na wniosek posła Klemensiewicza poparty przez śp. Kamińskiego i posła tow. Dr. Diamanda przyznała górnikom 100 proc. zasiłek w czasie choroby! Żaden akt Komisyi Rządzącej nie został uchylony — obowiązuje więc do dnia dzisiejszego! Pensye swe w czasie choroby górnicy otrzymują nie z żadnej Kasy, lecz wprost z funduszu dochodowego monopolu salin. **Dowodem, że żadnego ubezpieczenia nie posiadali jest fakt, iż żadnych wkładek na to ubezpieczenie nie płacili!**

Wprowadzone obecnie ubezpieczenie w Kasach chorych nie może żadną miarą pozbawiać robotników nabytych korzyści, które się im należą wedle regulaminu służbowego.

Dlatego też Związek Górników natychmiast rozpoczął **konferencyę z Zarządem salin** t. j. Inż. Skoczylasem, która się odbyła przy udziale posła **Żuławskiego i delegatów Wieliczki i Bochni z tow. Tatarą na czele.** Na konferencyi tej ustalono stan faktyczny wyżej wymieniony i domagano się, aby saliny uzupełniały z własnych funduszów należne im płacę do 100 proc. — tj. ma płacić Kasa chorych 60 proc. — rząd 40 proc. Ponadto Rząd ma opłacać wkładki za górników i za siebie w całości do Kasy chorych, albowiem górnicy do płacenia tej wkładki nie są obowiązani. — W ten sposób Rząd wypłacać będzie górnikom nie 100 proc. zasiłku — lecz tylko 40 proc. — bo resztę tj. 60 proc. zapłaci Kasa chorych. Przyjęcie tej propozycyi będzie zarazem znacznem rozszerzeniem praw członków, albowiem górnicy otrzymywać będą z Kasy chorych leki także dla swych rodzin, za które obecnie płacili.

Wyniki konferencyi zobowiązał się p. Dyr. Skoczylas bezzwłocznie poprzeć i przedstawić w Warszawie.

Tak się przedstawia faktyczny stan rzeczy. A tymczasem klerykali i zdrajcy sprawy robotniczej rozbijają jedność klasy robotniczej, **wysyłając do Sejmu protest przeciwko kasom chorych!**

Jest to robota na rękę kapitalistom i rządowi, który w ten sposób chce poprostu pokrzywdzić robotników — pozbawiając ich dawno nabytych praw!

W dalszym ciągu swego przemówienia ostro napiętnował poseł Klemensiewicz **kłamstwa przyjaźniackie**, jakoby z jego „winy" — robotnicy salinarni byli wpisani do kasy chorych. Jeden szubrawiec, który ośmielił się krzyknąć, iż poseł i tow. Tatara „sprzedali" górników — **będzie przed sądem** odpowiadać za to kłamstwo!

Referat **posła Klemensiewicza przyjęto gorącymi oklaskami**, a klerykalne pachołki wraz z kilku zwaryowanemi babami, które przyszły na zgromadzenie, aby je zaburzyć — milczeli jak zaklęci. To też cisza była na sali, gdy tow. **Tatara, Michalik i Bobrowski piętnowali w dobitnych słowach nikczemność i zdradę „chrześcijańskich" półgłówków z pod kleszej rewerendy!**

Odczytaną przez tow. Tatarę rezolucyę domagającą się załatwienia wniosków robotniczych w

---

TADEUSZ BORZĘCKI.

POLSKIE MORZE

II.

Natychmiast po załatwieniu czynności urzędowych zdałem dowództwo okrętu porucznikowi Veyhingerowi amerykaninowi, zacnemu memu kompanowi i dzielnemu marynarzowi, sam zaś postanowiłem co szybciej pośpieszyć do Polski, bo wolne miasto Gdańsk, choć z Polską związane i tak po wielu latach niebytności w niem stwierdziłem ze **znacznie większym szacunkiem do Polski się odnoszące**, zawsze jeszcze Polską, w dosłownem tego słowa znaczeniu, nie jest.

Z wolnego miasta Gdańska dwie prowadzą drogi do Polski: jedna, koleją na południe do Tczewa (polska stacya graniczna) **i druga, do Orłowa przez Oliwę i Sobot**, po niemiecku Zoppotami zwany. Wybrałem tą ostatnią drogę jako krótszą i z niecierpliwością wsiadłem przed głównym dworcem kolejowym w Gdańsku do aut busu zdążającego do Sobotu. Po trzydziestu minutach jazdy wyskoczyłem w parku przed domem zdrojowym w Sobocie i spiesznie podążyłem do odległego o jakie trzysta kroków wybrzeża morskiego, by potem skręcić na lewo ku zachodowi i szeroką piaszczystą i lekko zalesioną plażą, pospieszyć do Orłowa, odległego o jakieś pół godziny drogi.

Gdzie się tylko zwróciłem, słyszałem polski język, ale mimo wszystko miałem wrażenie, **że ci tak licznie tu przybyli Polacy, że te polskie rozbawione i obnażone towarzystwa, wcale inne miały wtej chwili uczucia, aniżeli ja Polak — tułacz który miał za chwil parę zobaczyć prawdziwe, własne, polskie wymarzone morze.**

Z urywków posłyszanych rozmów wiedziałem jedno tylko dobrze i napewno że ci mijający mnie polacy, myślą o pogodzie, o wycieczkach łódkami o flircie w kąpieli, ale że żaden z nich, albo bardzo niewielu z daje sobie sprawę z tego **niewysłowionego czaru i tej niezmiernej ważności tych dwóch słów: polskie morze, polskie okręty.**

Nie mogłem się im zresztą dziwić. Dla nich morze, okręt, łódka, wybrzeże, oznaczało kąpiel, wycieczkę, przejażdżkę, zabawę na piasku i wiele zapewne, wiele jeszcze innych pięknych i przyjemnych rzeczy; dla mnie zaś oznaczały one przedewszystkiem **ogromną pracę twórczą, ogromny warsztat, fakt ogromnego znaczenia ekonomicznego.**

Oni byli morza w dzami — ja morza robotnikiem.

Dla nich morze było przyjemną rozrywką — dla mnie ciągłą służbą! —

— Ale oto lasek którym prawie że biegłem, przerzedził się coś nagle, jakiś maleńki strumyk zaszemrał pośród kamieni, a nad nim ujrzałem siedzącego niemieckiego strażnika granicznego, który też zażądał odemnie paszportu.

Na pół przytomnie spełniłem jego życzenie i przeskoczyłem szybko rzeczółkę.

„Więc to granica — granica Polski!?" powiedziałem prawie głośno.

„Pewnie że granica — i pewnie że nie Turcyji" usłyszałem jakiś przekorny głos koło siebie.

To polski posterunek, polski żołnierz w pełnem uzbrojeniu stał po drugiej stronie strumyka.

Pewnie i jemu musiałem pokazać paszport — bo przecież pewnie poto stał tutaj na warcie.

Pewnie — ale tego nie pamiętam.

Stałem oniesmielony jakiś i niepewny czy śnię, czyli majaczę, czyli widzę dobrze. Z dobrych mazurskich oczu wartownika podnosiłem wzrok w górę ku jego żołnierskiej czapce i zapatrzyłem się w ten polski migocący w słońcu żołnierski orzełek, długo, serdecznie i bez pamięci prawie, tak jak stary palacz okrętowy Dyzma, kiedy zobaczył w dali piękny, wspaniały statek „Lwów".

Po chwili dopiero wdałem się z żołnierzem w pogawędkę.

Był to siarczysty Mazur gdzieś z pod Tarnowa od Krzyża, więc się tak właśnie zdarzyło żem i o najbliższe mi strony z dziecięcych lat jeszcze mógł rozpytać, a jak się okazało mieliśmy i wspólnych znajomych, bom w szkole jeszcze będąc do Krzyża często jeździł, gdym się w narzeczonej mego kolegi Śnieżki kochał.

Nie o temeśmy jednak mówili. Pytałem go przedewszystkiem o Kraj, o wojsko, co i jak jest i jak urządzone.

„Pewnie że w wojsku jak w wojsku — wykładał mi ów Mazur — wiadomo przecież — służba. Zawsze to jednak nie to, co u obcych. I obejście inne i staranność i serce. A że tam czasem przycisną — to i co — u swoich przecie i dla swoich — to niby, proszę pana, tak jak dla siebie. Wie człowiek poco służy i komu — aż przyjemno;" zakończył sentencyonalnie. — Pożegnałem go więc uradowany i ruszyłem dalej.

W Orłowie to już sami Polacy a na brzegu widziałem kompanię nurków, jeśni uczyli się pływać w morzu, a drudzy wiosłować.

Rad byłbym posiedział jeszcze „u swoich" jak się ów Mazur wyraził, cóż kiedy trzeba mi było wracać na statek do Gdańska. Wiedziałem już zresztą wszystko co chciałem wiedzieć, i widziałem wszystko co pragnąłem zobaczyć.

Widziałem polskie morze — polski okręt, polskich żołnierzy i marynarzy, widziałem jak się uczą, jak się sposobią, jacy są sobie i swojej nauce radzi.

Chciałem zresztą wrócić teraz coprędzej do stanego Dyzmy i powiedzieć mu w radości wielkiej i szczęściu ogromnem, **by synów swoich przysyłał co rychlej, bo jest już służyć i komu i gdzie i poco.**

Gdańsk w sierpniu 1921.

Koniec.

sprawie kasy chorych oraz **rezolucyę**, przedłożoną przez tow. Bobrowskiego w sprawie redukcyi dni roboczych, jak również rezolucyę, potępiającą warcholstwo „chrześcijan", **uchwalono jednomyślnie.**

Nie wiadomo, gdzie się podzieli wówczas lizunie z Kasperkiewiczową na czele, bo przeciw rezolucyi nikt nie głosował! **Rezolucye przeszły jednogłośnie!**

Tow. posłowi Klemensiewiczowi, który zawsze w najgorszych chwilach życia Wieliczan i salinarzy przychodzi z radą i pomocą wyrazili zgromadzeni cześć i uznanie, również bez protestu jednomyślnie.

Półgłówki klerykalne poniosły klęskę. Wszyscy uczciwi robotnicy, którzy dali się obałamucić, odstąpili ich, pozostali tylko szarlatani, chcący kosztem ogółu zjednać sobie łaski panów. Wiec zakończono śpiewem Czerwonego Sztandaru.

Rezolucye.

I. Zgromadzeni we Wieliczce w dniu 12 lutego 1922 r. robotnicy salinarni domagają się energicznie, by Ministerstwo Przemysłu załatwiło w jaknajkrótszym czasie słuszne żądania robotników salinarnych, postawione na konferencyi w dniu 16 stycznia 1922 r. w dyrekcyi salin w Krakowie, by rząd płacił w całości wkładki do kasy chorych i dopłacał do dniówek chorym 40 do 60 procent, które wypłacać ma kasa chorych, taką by robotnicy otrzymywali regulaminową zapomogę 100 procent płacy.

II. Zgromadzeni górnicy w Wieliczce wraz z przedstawicielami górników bocheńskich na wiecu w dniu 12 lutego 1922 r. w Domu Robotniczym uchwalają:

Ograniczenie dni roboczych w salinach w Wieliczce i Bochni jest nietylko prowokacyą i krzywdą robotników salinarnych, ale przedewszystkiem świadectwem bezplanowej i szkodliwej dla Państwa i społeczeństwa gospodarki warszawskiej Dyrekcyi górniczo-hutniczych zakładów państwowych. Protestując przeciw temu sposobowi gnębienia robotników odwołujemy się do Związku Polskich Posłów Socyalistycznych o poczynienie odpowiednich kroków, by krzywdę tę usunięto, a temsamem uniknięto walk, któreby dla Państwa i społeczeństwa przyniosły szkodę.

III. Zgromadzeni potępiają szkodliwą robotę, prowadzoną przez ks. Sylwę, który przy pomocy wiedzionych przez siebie księżo-pańskich lizuniów rozbija solidarność robotniczą. Tym wszystkim robotnikom, którzy w nieświadomości swej idą na rękę „chrześcijańskim" zdrajcom radziny, by w imię swoich własnych interesów przystąpili do Organizacyi Robotniczej i nie łamali solidarności robotniczej.

Z Wieliczki

NA SIERCZY POPEŁNIONO OLBRZYMIĄ KRADZIEŻ! Oto zginęło SS. Urszulankom 40 morgów gruntu. Urząd Ziemski twierdzi, iż mają one tylko 103 morgi, gdy tymczasem Siercza ma rzeczywiście 143 morgi! Kto ukradł te morgi? Za wykrycie złodzieja wypłacą niewątpliwie zmartwione Siostry wielką nagrodę!

NADUŻYCIEM WYSOCE KARYGODNEM JEST pobieranie przez dr Stokłosińskiego, fizyka powiatu, po 1000—2000 mk. od najbiedniejszych ludzi, za wystawianie im świadectw rządowych. Tak robi on n. p. przy poświadczeniach wojskowych, które są potrzebne n. p. biednym wdowom dla uzyskania przez nie zasiłku czy mizernej pensyi wdowiej. Tak n. p. pobrał te nieprawne kwoty od p. Choleminy z Wieliczki (ul. Lwowska), od Wójcikowej ze Sierszy, od Korduli R. i t. p. Postępowanie to jest wysoce karygodne. Niewątpimy, iż p. starosta Meixner niewątpliwie natychmiast temu kres położyć zechce i poleci dr S., aby pobrane nieprawnie kwoty ludziom bezzwłocznie zwrócił. Pokrzywdzonych wzywamy, aby się zgłosili listownie do posła Klemensiewicza.

Z KRAJU

TRZEBINIA. Rola komunistycznych rozbijaczy. W Nrze 7 „Prawa Ludu" w artykule „Przegląd prasy" tow. K. F. Enpee nadmienia o paszkwilu, rzuconem przez „Wieniec-Pszczółkę" na tow. Daszyńskiego i Klemensiewicza. Pospieszamy tow. Enpee wyprowadzić z błędu, i wskazać, że „Wieniec-Pszczółka" jest obecnie zasilany korespondencyami z Trzebini przez znanego komunistę Kabałę, który obecnie wykrzykuje na zebraniach chadeckich, aby tem lepiej mógł maskować swoją robotę w wysokim stopniu rozkładową. Paszkwil ten przez niego jest napisany,

i on to popisywał się w Trzebini rozrzucaniem owej idyotycznej odezwy w czasie odbywającego się wiecu dnia 15 stycznia br. A zatem „Wieniec-Pszczółka" nie po chrześcijańsku, a po bolszewicku w tym wypadku kłamała. Odnośnie zaś co do Senatu, to tow. Daszyński przemawiał przeciw Senatowi. Myśmy tu w Trzebini do tego przywykli, robotnicy tu powszechnie powtarzają przysłowie „pies szczeka, wiatr niesie". Z Kabałą nasi towarzysze w Trzebini postąpili jak sobie na to zasłużył, i tak, jak robotnicy w „Azocie", tak też i towarzysze z Huty cynkowej w Trzebini wyrzucili za bramę! Za co? Za kolportowanie komunistycznych broszur, odezw i gazet, jednem słowem za warcholstwo, za rozbijanie organizacyj robotniczych!

Dzisiaj ten człowiek o niezwykle chaotycznym umyśle, żądny ciągłej sensacyi politycznych, tych, t. zw. „putzów", śmie z za płota, jakim jest dla niego „Wieniec-Pszczółka", „Ruch Robotniczy" i inne piśmidła klerykalne, rzucać kłamstwo za kłamstwem, na najdzielniejszych naszych towarzyszów i ludzi pracy. Zaiste trzeba być gruboskórnym i bezwstydnym człowiekiem, jak Kabała, który ma bardzo zaszarganą przeszłość polityczną, a żyje ciągle i z dnia na dzień kłamstwem i jeszcze raz kłamstwem.

Nie zajmowalibyśmy się tym podupadłym „politykiem", gdyby nie jedno ale, któremu zawdzięcza, że nie zasiadł na ławie oskarżonych komunistów z Jaworznia. Mianowicie, kiedy został z partyi naszej wyrzucony i o fakcie tym podaliśmy do „Naprzodu" i „Prawa Ludu", na drugi dzień zjawili się u tow. Szuwary, który w tej sprawie, nie wiemy z jakiego powodu, milczy i nie odsłoni należycie działalności Kabały, które są mu doskonale znane, dwaj inspektorzy policyjni z Krakowa z zapytaniem, co to jest ów Kabała, tow. Szuwara odrzekł, żeby tego nie brać na seryo, że nie ma tu w Trzebini zwolenników, że Kabała nie może być szkodliwym, „bierzcie to panowie pobłażliwie" zakończył tow. Szuwara i ten fakt uratował go od dalszych następstw. Teraz, kiedy się schronił pod bezpieczny płaszcz księży, narażając Bogu ducha winnych robotników z Jaworznia, obecnie zasiadających na ławie oskarżonych, na wielkie nieprzyjemności i nędzę kilkanaście dusz, w dalszym ciągu szkaluje naszych towarzyszów! W następnym numerze „Prawa Ludu" postaramy się dalej jego sprawki oświetlić. **Czerwony.**

ROBOTNIK DRZEWNY

Do Zarządów wszystkich oddziałów Związku Robotników Drzewnych w Polsce!

Ze względu na potrzebę zestawienia rachunkowego za rok 1921 wzywamy wszystkie oddziały do jaknajszybszego przysyłania obrachunków.

Również apelujemy do Zarządów wszystkich oddziałów, ażeby lojalnie wykonały uchwały plenarnego posiedzenia z dnia 10 i 11 grudnia z. r. i **zbierały składki** w myśl **Okólnika** rozesłanego, na głodujących w Rosyi.

Jeszcze raz przypominamy **o potrzebie przysyłania obliczeń co miesiąc**, a to ze względu na zbliżający się ogólno-państwowy Kongres Zjednoczenia robotników drzewnych, a prawo do wysłania delegatów na Kongres będą miały tylko te Oddziały, które nie zalegają z obrachunkami w myśl statutu 6 tygodni.

Towarzysze i Towarzyszki! Wzywamy Was do silnego zwarcia się około naszego Związku, gdyż obecny kryzys ekonomiczny, wzmagająca się reakcya, zamachy na 8-godzinny czas pracy, wymagają z naszej strony jak największej siły, celem zorganizowania oporu przeciw zamachom kapitalistycznym. To może nam dać tylko potężny Związek Centralny, oparty na zasadach walki klasowej.

A więc do szeregu! Wstępujcie do Centralnego Związku robotników drzewnych w Polsce.

Za Zarząd Centralny

Kmiecik Michał, przew. **Jaroszewski Bol.**, sekr.

MAKÓW. W dn. 8 stycznia 1922 odbyło się w sali obrad Rady gminnej Zgromadzenie, które ogłosili afiszami i z ambony, że zwołują jakiś chrześcijański związek robotników drzewnych z Krakowa, celem założenia grupy. Jakiś referent z Krakowa, kierownik szkoły w Makowie i ks. proboszcz Leja, agitowali gorąco za przystąpieniem do Związku, że socyalistyczne Związki już są na wymarciu i żeby się łączyć tylko pod Chrystusowy sztandar.

Na to odpowiedział jeden z robotników z tartaku, że robotnicy w Makowie już należą do Centralnego Związku robotników drzewnych i do PPS i nie chcą znać innej organizacyi. Gdy przystąpiono do zapisów, to wpisali się **tacy** „robotnicy" jak n. p. kierownik szkoły, właściciel sklepu taczek i sklepikarz z wsi Białej. Tak się skończyła krucyata chrześcijańsko-społeczna na Maków, gdyż 22 stycznia miał przyjechać ten referent, ale już nie przyjechał, gdyż wiedział, że nie znajdzie tutaj pola do popisów.

Czerwony tartakowiec.

TARNÓW. W dn. 4 lutego b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie Robotników Drzewnych, zorganizowanych w Centralnym Związku. Sprawozdanie Zarządu wykazało wzrost organizacyi i szereg spraw przeprowadzonych dla dobra ogółu. Następnie wybrano Zarząd, a mianowicie: przewod. Korczyński Szymon, zast. przew. Baran Władysław, kasyer Cyganik Paweł, sekretarz Wolski Kazimierz; do zarządu: Skwirut, Ulanowicz, Leśniak, Starzyk, Landesberg, Aleksander, Gajewski, Lis, Schwarz. Do Rady zawodowej: Cyganik P., Skwirut E., Ulanowicz, Baran.

KRAKÓW—PODGÓRZE. W dn. 6 lutego odbyło się pierwsze Walne Zgromadzenie oddziału robotników drzewnych, zatrudnionych w fabryce zapałek „Znicz" i w tartaku Bonarka. Ze względu na znaczną odległość tych fabryk od Domu robotniczego na ul. Dunajewskiego 5, Zarząd centralny postanowił utworzyć odrębny Oddział jako Kraków-Podgórze 1 marca — to już jest trzeci oddział w Krakowie. Na zgromadzeniu tym byli obecni prawie wszyscy robotnicy i robotnice z obu fabryk. Przewodniczył tow. **Mroczek** Józef, sekretarzował tow. **Żyłówna** Aniela. Referent tow. **Jaroszewski**, sekretarz Centrali, w obszernem przemówieniu wykazał pożytek organizacyi w walce, jaką muszą robotnicy staczać z kapitalizmem.

Szczególniej w akcyjnej fabryce zapałek „Znicz" są stosunki wprost fatalne i wyzysk panuje ohydny. Robotnice dorosłe zarabiają po 250 mk. dziennie, to też musi Organizacya jak najszybciej stosunki te naprawić.

Po referacie wybrano zarząd, a to: przewod. Mroczek Józef, zastępcą Jarski Jakób, sekr. Żyłówna Aniela, kasyer Kluz Jakób; do Zarządu: Perski Józef, Kordula Jan, Pulchny Stanisław, Podraza Józefa, Monicowa Rozalia; do komisyi kontrolującej: Florek Władysław, Hrabaczkowa Marya i Kościołek Franciszek. Na zakończenie polecono naszemu Zarządowi wraz z Centralą opracować nowe warunki pracy, które mają być wniesione do Zarządu fabryki „Znicz".

OLESZYCE. W dn. 2 lutego odbyło się tutaj liczne zgromadzenie robotników zatrudnionych w tutejszych tartakach. Przewodniczył tow. **Rychliński.** Referent tow. **Branowicer** z Krakowa omówił obszernie zasady organizacyi Centralnej i korzyści dla robotników z tego płynących. Liczni mowcy z robotników uskarżali się na wyzysk panujący w tutejszych tartakach, szczególniej firma **Dattner i Deckel**, gdzie wbrew ustawie panuje 12-godzinny czas pracy, a nawet naganiacze kapitalistyczni, jak pewien maszynista z tejże fabryki, posuwa się do bicia robotników.

Firma ta uważa, że żyje jeszcze w średnich wiekach i wydaliła czterech robotników za organizowanie i za to, że przychodzi do nich „Prawo Ludu". Niechaj nie myślą panowie z tartaków, że takimi środkami stłumią ruch organizacyjny, gdyż nie takie siły walczyły z klasą robotniczą, a nie potrafili zdrowego ruchu robotniczego obalić.

Ostrzegamy tych panów, żeby struny nie przeciągali, gdyż robotnicy zrozpaczeni wyciągną konsekwencyę i w odpowiedniej chwili sami wytoczą walkę, która musi się skończyć zwycięstwem Centralnej organizacyi.

Odpowiedzialny redaktor: Bolesław Jaroszewski
Z Drukarni Ludowej w Krakowie.